

## PIOTR WOJCIECHOWSKI ur. 1938; Poznań

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Historia rodzinna
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Wacław Gralewski, Wacław Kozłowski

### Historia rodzinna

Ja pamiętam Lublin od roku 1905. Bo to są najstarsze z opowieści domowych, które ja wtedy słyszałem. Moja babcia przybyła do Lublina z okolic Lubartowa, Radzyna Podlaskiego, ze wsi, gdzie dotąd mieszka znaczna część rodziny Turowskich. Wystartowała od razu w Lublinie jako kupcowa, prowadząc najpierw, gdzieś tam w suterynie bardzo skromny sklepik spożywczy. Potem przez kolejne dwa czy trzy adresy ten sklepik się rozwijał bardzo pomyślnie, bo babcia była osobą niesłychanej pracowitości. I w końcu był taki sklep z dwoma wystawami, z towarami kolonialnymi, znany i szanowany, na ulicy Staszica, który skończył się przez reformę pieniężną Grabskiego, która wielu kupców powaliła. Bo kupowało się towar jeszcze za złote ruble, a dostawało się od klientów marki, niewiele więcej warte niż papier, na którym je drukowano. Tego oczywiście żaden interes nie mógł wytrzymać. No więc tak się skończyła kupiecka część dziejów mojej rodziny. Moja mama i moja ciocia studiowały przez pewien czas na uniwersytecie, na KUL-u, na wydziale prawa, zawierając rozmaite przyjaźnie i znajomości, które potem przez całe życie były dla nich bardzo cenne. A jednocześnie pracowały jako nauczycielki, higienistki. Najmłodszy mój wuj, który nie przeżył okupacji, pracował w fabryce samolotów jako robotnik. Najstarszy wuj, bardzo barwna postać, znana w Lublinie, Wacław Kozłowski, bywalec rozmaitych restauracji, przyjaciel aktorów, przyjaciel redaktorów, też był przedsiębiorcą na początku powojennej Polski. A w 1918 roku uciekł z gimnazjum lubelskiego do 7-go Pułku ułanów lubelskich, i przez całą kampanię wojny bolszewickiej służył chwalebnie dosługując się rozmaitych krzyży i medali. A w okresie międzywojennym skończył szkołę, zrobił maturę we Lwowie, właśnie jako zdemobilizowany żołnierz i pracował gdzieś w Wielkopolsce i bydgoskim jako urzędnik skarbowy. Wuj Wacek sam był bezdzietny, więc zastępował nam ojca, który znikł. Był w znacznej mierze taką bardzo ważną lubelską postacią, przyjaźniącą się z Konradem Bielskim, ze środowiskiem „Kameny”. Pan Wacław Gralewski był jego przyjacielem. Był znanym kucharzem i smakoszem, także spotykali się razem na konsumowaniu biesiad. Także to był nadzwyczajny dom. Wuj był współwłaścicielem pełnomorskiego jachtu z czasów międzywojennych, więc snuł opowieści żeglarskie, opowieści ułańskie, opowieści myśliwskie, a oszczędzał nam opowieści o swoich podbojach i o balach. Ale wiedzieliśmy, że kochały go wszystkie kobiety i nikt w Lublinie, tak jak on nie tańczył mazura, nawet kiedy już ważył grubo ponad 100 kilo. Także to była nadzwyczajna postać. Moja babcia to była Feliksa Kozłowska. No i najmłodszy wuj, Longin Kozłowski, który był w konspiracji, ale znowuż nie wiemy jakiej, bo był

dobrze zakonspirowany. W każdym razie był na tyle ważny, że po schwytaniu natychmiast przewieźli go z Lublina na Pawiak, po czym wylądował w Gross-Rosen. Wsławił się tym, że był jedynym więźniem, który trzykrotnie z Gross-Rosen uciekł, mimo straszliwych kar jakie na niego spadły. Wszystko to tak bardzo go zniszczyło, że w '46 roku we Wrocławiu zmarł na gruźlicę gardła. Także moje zakorzenienie w Lublinie było rozgałęzione, ale mocne, a dla mnie bardzo ważne.

Data i miejsce nagrania	2005-12-03, Warszawa
Rozmawiał/a	Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Dominika Jakubiak
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"